

# Zdzisław Libera

---

"Wspomnienia z lat ubiegłych", Zofia z Fredrów Szeptycka, przygotował do druku, wstępem i przypisami opatrzył Bogdan Zakrzewski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich... : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 60/2, 344-347

---

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

w gruncie rzeczy podobnie, jak pojmowano ją w kręgu koterii petersburskiej. Z postulatami tej grupy walczył wprawdzie najsilniej, ale walczył w imię zachowania właśnie takiej tradycji i takiej kultury, jaką tam prezentowano. Godne też podziwu jest zaprzeczenie przez artystę własnemu dziełu. Widząc, że jego postulaty straciły realną sprawdzalność, sam zaczął je zwalczać. I w fakcie, że nie zestarzał się myślowo, że zrozumiał konieczność zmiany zapatrywań pod koniec życia, gdy zaszła tego potrzeba, wyraża się pisarski „instykt postępu”. Kraszewski nie przeszedł na pozycje reakcyjne, zachował uczciwość myślową wobec własnego dzieła — niszcząc je, gdy stało się nieaktualne. Szkoda, że ten historiozoficzny akcent nie został dobitniej podkreślony w książce Burkota.

*Maciej Szybist*

Zofia z Fredrów Szeptycka, *WSPOMNIENIA Z LAT UBIEGŁYCH*. Przygotował do druku, wstępem i przypisami opatrzył **Bogdan Zakrzewski**. Wrocław—Warszawa—Kraków 1967. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo, ss. 392 + 14 wklejek ilustr.

Polska literatura pamiętnikarska wzbogaciła się o pozycję szczególnej wartości. *Wspomnienia z lat ubiegłych* Zofii z Fredrów Szeptyckiej interesują bowiem z kilku względów. Jako wspomnienia córki Aleksandra Fredry stanowią cenne źródło informacji o domu rodzinnym wielkiego komediopisarza, przynoszą całe mnóstwo różnego rodzaju anegdot, które wprowadzają w klimat życia rodzinnego autora *Zemsty* i przedstawiają go w zwykłych, codziennych sytuacjach — męża, ojca, obywatela. Są poza tym owe *Wspomnienia* dokumentem epoki: odślaniają obrazy życia zamożnych ziemian galicyjskich w połowie XIX wieku. Opowiadają o balach i spotkaniach towarzyskich, guwernerach i nauczycielach domowych, o życiu rodzinnym i wojażach zagranicznych. Lwów doby romantyzmu, a także Paryż oraz inne miasta zachodnie z połowy stulecia, widziane oczami młodziutkiej utalentowanej malarki wywodzącej się z hrabiowskiej rodziny — oto co się składa na treść pamiętnika, który powstał zresztą z perspektywy czasu, gdy Zofia Szeptycka była już starszą niewiastą, liczącą lat przeszło siedemdziesiąt.

Można by wreszcie rozpatrywać *Wspomnienia* jako zjawisko literackie, utwór odznaczający się walorami artystycznymi, napisany żywo i plastycznie, z poczuciem wagi słów, za pomocą których kreśliła autorka barwne postacie swych krewnych i znajomych. Córka znakomitego gawędziarza, twórca uroczego pamiętnika, jakim są *Trzy po trzy*, odziedziczyła po ojcu talent narratorski. Opowiadanie Szeptyckiej płynie w sposób naturalny, bezpośredni i swobodny. Obdarzona łatwością pióra, bystra obserwatorka życia i ludzi, istota wrażliwa i subtelna zawarła w swym pamiętniku obraz świata, który należy do dalekiej przeszłości. W czasach, kiedy Zofia Szeptycka rozpoczęła spisywanie swych wspomnień, świat ten uległ znacznemu przekształceniu. Dzisiaj wydaje się już bardzo odległy, chociaż potomkowie przedstawianych przez nią rodzin żyją jeszcze, a w ich tradycji trwa zapewne pamięć o ludziach i sprawach, które córka Aleksandra Fredry ukażała w tak zajmujący i sugestywny sposób.

Już Jarosław Iwaszkiewicz w jednym ze swych felietonów literackich zauważył, że Zofia Szeptycka „ma niezwykły dar rysowania portretów”<sup>1</sup>. Chodzi tu nie

<sup>1</sup> J. Iwaszkiewicz, *Co słychać u Fredrów*. „Życie Warszawy” 1968, nr 25.

tylko o portrety w malarskim znaczeniu tego wyrazu. Uczennica Rodakowskiego dowiodła, że potrafi także tworzyć równie wyraziste, a może nawet pod względem artystycznym doskonalsze, portrety literackie. A więc wysuwa się tu na pierwszy plan portret ojca. Oglądamy go w różnego rodzaju sytuacjach: i jako gwałtownika, ciskającego zrazem w kucharza, i jako czułego ojca, który podczas powitania syna powracającego do Paryża z wyprawy węgierskiej pada na kolana, by dziękować Bogu ze łzami, i jako kochającego brata, który płacze po śmierci siostry, i jako impetycznego podagryka budzącego lęk wśród najbliższej rodziny. Aleksander Fredro w ujęciu córki nie ma nic z aureoli wielkiego pisarza. Przeciwnie, widzimy w nim pasjonata, krewkiego i skłonnego do gniewnych wybuchów, ale zarazem obcujemy z człowiekiem uczuciowym, z gruntu dobrym i obdarzonym poczuciem humoru. Do najlepszych, z dyskrecją i subtelnością skreślonych, obrazków należy opis spotkania z Mickiewiczem. Nie spopularyzowana w świadomości powszechnej scena zetknięcia się dwóch znakomitych poetów, oglądana oczami młodziutkiej dziewczynki, oddaje chyba atmosferę chwili i towarzyszący jej nastrój. Opowiadając o paryskim mieszkaniu rodziców na rogu „du Rond-Point des Champs Elysées et de la rue Montaigne”, Zofia Szeptycka wspomina, że w nim właśnie widziała Mickiewicza. „Miał już wychodzić, gdy Ojciec mnie zawołał. Był słuszniejszy o pół głowy od Ojca mego, miał na sobie długi granatowy surdut i kapelusz, i laskę w ręku. Ojciec mnie przyprowadził przed niego: »Żebyś pamiętała całe życie, żeś widziała Mickiewicza!« — i dodał, znać nie bardzo pewnym będąc stopnia wykształcenia swej córki: »Tego, który *Grażynę* napisał, wiesz?« [...]

„Takim błyskiem wiedziona, gdy Ojciec przy Mickiewiczu mnie zagadnął, kiwnęłam głową potakująco i oko w oko w oko wpatrywałam się w surową twarz i postać przede mną stojącą, tak że dziś jeszcze po tym jedynym widzeniu wielkiego poety mogę doskonale skonstatować wielkie podobieństwo najdawniejszych jego portretów sztychowych, a ohydę późniejszych pomników.

„Podczas gdy tak analizowałam z owym bezwiednym duchem obserwacji, której odnajduję w mym życiu, twarz, spuszczone ku mnie oczy, uśmiech smutny na ustach, Mickiewicz odgartywał mi z czoła włosy, mówiąc: »A więc także Zosia? Zosia!«” (s. 171—172).

Oto próbka stylu *Wspomnień*, w których pamięć szczegółu i rzeczowość narracji łączy się ze skłonnością do refleksji i analizy intelektualnej opisywanych zdarzeń.

Nie tylko portrety osób znanych czy też wysoko postawionych w hierarchii społeczno-towarzyskiej, jak postać ojca czy Praskowii z Gołowinów Fredrowej, wyróżniają się sposobem ujęcia i plastyką wyrazu. Do niezapomnianych postaci należy wychowawczyni, nauczycielka, a później przyjaciółka Zofii Fredrówny, Adela Defforel, Szwajcarka z ubogiej chłopskiej rodziny, nazywana pieszczotliwie Mazdunią, wieloletnia towarzysza autorki pamiętnika. Innym znowu przykładem dobrze skreślonej sylwetki może być postać Józefa Swobody, Czecha, nauczyciela rysunków w rodzinie Jabłonowskich i Fredrów, odznaczającego się talentem, fantazją i dowcipem. Potrafi również Szeptycka opisywać sceny i zdarzenia, których była uczestniczką bądź obserwatorką. Oto atmosfera grozy, paniki i popłochu spowodowanego rewolucją chłopską w r. 1846, kiedy to do Lwowa ściągaly rodzinny szlacheckie uciekając z palących się wsi. Można sobie na podstawie *Wspomnień* odtworzyć nastrój przerażenia i niepokoju w rodzinach ziemiańskich przebywających w domach krewnych i znajomych lwowskich, którzy otwierali je dla uciekinierów. Odrębny świat stanowi Paryż oraz inne miasta Zachodu, odwiedzała je wraz z rodziną Fredrówna w czasie pobytu za granicą. Jest tu więc mowa o stu-

diach malarskich, którym młoda Zosia oddawała się z gorliwością. Jednakże przede wszystkim wyróżniają się obserwacje życia tamtejszego, a uwagę przyciąga galeria postaci przesuwających się przez karty pamiętnika. Poznajemy przy grze w wista generała Skrzyneckiego, w Londynie zaznajamiamy się z majorem Korzelińskim, uczestnikiem kampanii węgierskiej, który utrzymywał się z lekcji języka niemieckiego, bierzemy udział w przyjęciach księżnej Doroty Lubomirskiej przy Place de la Madeleine. W jej salonach gromadziła się emigracja, panie z arystokracji francuskiej, młodzież. Nie sposób wymienić wszystkich, których Zofia Szeptycka prezentuje, mniej lub bardziej dokładnie charakteryzując. Świętą w swym szkicowym ujęciu jest wizyta w Hotelu Lambert u księżstwa Adamostwa Czartoryskich, która ponadto daje sposobność do przypomnienia smutnych dziejów miłości księcia Konstantego i panny Beydal. Żywo opowiada Szeptycka o swym pobycie w Spa, gdzie jeździła konno i spotykała się z osobliwymi przedstawicielami polskiej i międzynarodowej arystokracji.

*Wspomnienia* stanowią nieocenione źródło informacji, gdy chodzi o koligacje i związki między rodzinami magnackimi i wielkoziemiańskimi w Polsce XIX-wiecznej. Ileż to rodzin wspomina Szeptycka jako krewnych i powinowatych, co najmniej dobrych znajomych, z którymi łączyły ją więzy zażyłości. Występują więc w pamiętniku obok rozgałęzionego rodu Fredrów — Jabłonowscy, Skrzyńscy i Szeptycy, Zamoyscy i Czartoryscy, Sapiehowie i Tarnowscy, Szembekowie, Sobkańscy, Potoccy i Lubomirscy. A poza tym mnóstwo innych pieczętujących się starymi herbami szlacheckimi.

Zawiódłby się ten, kto by we *Wspomnieniach* szukał materiałów związanych z życiem politycznym Wielkiej Emigracji czy dziejami Galicji. Fredrówna nie miała ambicji działaczki politycznej, a atmosfera domu rodzinnego mimo tradycji napoleońskich i mimo że brat Jan Aleksander brał udział w walkach r. 1848, w istocie rzeczy nie była chyba przeniknięta duchem egzaltacji patriotycznej. Powiew historii przeszedł przez dom pisarza, a jego samego wciągał w wir dramatycznych wydarzeń, ale — chociaż autorka *Wspomnień* od czasu do czasu o nich napomyka — nie stanowią przecież zasadniczej kanwy opowiadania. Może dlatego, jak zauważył Jarosław Iwaszkiewicz, *Wspomnienia* kryją w sobie wiele niedomówień. Jedno z nich dotyczy stosunków polsko-ukraińskich w dawnej Galicji. „Jakim sposobem syn tak sarmackiej rodziny, rodzony wnuk Aleksandra Fredry, stał się zaciekle nacjonalistą ukraińskim?” — pyta Iwaszkiewicz<sup>2</sup>. Nie przynosi bowiem wyjaśnienia tego zjawiska drobna wzmianka nawiązująca do otrzymanego od matki krzyżyka srebrnego, o którym Szeptycka tak pisze: „Dziwny za prawdę zbieg okoliczności, bym dzieckiem jeszcze będąc dostała od rodziny Szeptyckich krzyż unicki, któremu syn mój życie swe poświęcił” (s. 106). Ale *Wspomnienia* dostarczają nam nie tyle materiału politycznego, ile obyczajowego, odnoszącego się w zasadzie do życia jednej tylko sfery czy warstwy społecznej. Historiografia literatury i kultury polskiej interesują one ze względu na osobę Aleksandra Fredry, ale, jak zaznaczyliśmy, wartość ich nie ogranicza się tylko do tego, że przedstawiają pisarza niejako od strony prywatnej. *Wspomnienia* zdają się podpatrywać życie całej sfery społecznej, do której autorka należała. A przedstawiają je prawdziwie, często z sentymentem, nawet z humorem, zawsze jednak w sposób, który zdradza niemałe zdolności artystyczne ich twórcy. *Wspomnienia z lat ubiegłych* otrzymały bardzo staranną oprawę edytorską. Bogdan Zakrzewski, który je

<sup>2</sup> *Ibidem*. Mowa o synu Zofii, Romanie, od r. 1900 metropolicie grecko-uniickim rezydującym we Lwowie.

opracował, w zwięzłej przedmowie opisał losy wydawnicze pamiętników i podał ich ogólną charakterystykę. Zwrócił uwagę na ich walory literackie, zwłaszcza zaś na „stylizację kameralnej gawędy familijnej”, wskazał na „kapitałne dykteryjki, pikantne i rzewne anegdoty”, na „malarską wprost plastykę”, zaznaczając przy tym, że „W pryzmacie dewocyjności i pietyzmu Szeptyckiej, natrętnie towarzyszących rekonstruowanej przeszłości, wiele faktów, zdarzeń, sytuacji, sylwetek psychicznych i ocen ulegało charakterystycznemu załamaniu” (s. 21).

Zapewne, wszelkie wspomnienia pisane po latach noszą na sobie piętno czasu, w jakim powstawały. Taki już jest los pamiętników, a badacz, korzystający z nich jako ze źródła historycznego, musi o tym pamiętać.

Dodajmy na zakończenie, że przypisy odznaczają się rzeczowością i zwięzłością, a dotyczą w zasadzie nazwisk wymagających komentarza.

Zdzisław Libera

Maria Pawlikowska - Jasnorzewska, WYBÓR WIERSZY. Opracował Jerzy Kwiatkowski. Wrocław—Warszawa—Kraków (1967). Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, ss. CXIV, 290 + 2 wklejki ilustr. „Biblioteka Narodowa”. Seria I, nr 194.

Maria Pawlikowska weszła ostatnio do grona tych nielicznych poetów w. XX, którzy doczekali się wyboru i opracowania w „Bibliotece Narodowej”. Tylko Staff, Tuwim i Gałczyński wyprzedzili Pawlikowską (nie licząc świeżego wydania Przerwy-Tetmajera oraz przedwojennego tomiku Kasprowicza).

Niemal jednocześnie wybór *Wierszy* Pawlikowskiej w „celofanowej” serii „Biblioteka Poetów” opublikował Państwowy Instytut Wydawniczy<sup>1</sup>.

Do chwili ukazania się wymienionych edycji największe, zresztą i jedyne w kraju po wojnie, zasługi wydawnicze dla twórczości poetki należały do „Czytelnika”: pierwszy powojenny wybór jej poezji, pierwsza próba wydania zbiorowego, bibliofilska reedycja *Dansingu*, wreszcie wybór wierszy w serii miniatur „Poeci Polscy”<sup>2</sup>. Instytucja ta, jak informuje drobna notka zamieszczona w edycji PIW-owskiej (s. 27), prowadzi pracę nad pełnym wydaniem dzieł poetki. Zamiar godny wysokiego uznania. Błyskawicznie wyczerpanego 15-tysięcznego nakładu z r. 1958 (niedużego wobec miary liryki Pawlikowskiej) nie mogło zastąpić wydanie kieszonkowe. Zdumiewa fakt, że przez 10 lat nie było poważniejszego wznowienia autorki reprezentowanej przecież w programie szkolnym.

Koniec r. 1967 przybliżył czytelnikom Pawlikowską wyborami o łącznym nakładzie 32 000 (w tym 12 000 „Biblioteka Narodowa” i 20 000 PIW). Liczba imponująca. Ale bardziej jeszcze imponujący jest entuzjazm czytelniczy dla poetki, którego dowodzi brak na półkach księgarskich i tych świeżo wydanych pozycji.

Zastanawia, skąd bierze się to, że „Wiersze Pawlikowskiej żyją teraz życiem potrójnym: jako przedmiot lektury, jako przedmiot analizy, jako źródło poetyckiej inspiracji” (s. CVIII—CIX).

<sup>1</sup> M. Pawlikowska - Jasnorzewska, *Wiersze*. Wybór i wstęp S. Flukowskiego. Warszawa 1967.

<sup>2</sup> M. Pawlikowska - Jasnorzewska: *Wiersze wybrane*. Wyboru dokonał i przedmową opatrzył A. Słonimski. Warszawa 1954; *Poezje*. Zebrała M. Wiśniewska. Przedmową opatrzył A. Mauersberger. T. 1—2. Warszawa 1958; *Dansing. Karnet balowy*. Warszawa 1958; [*Wybór wierszy*]. Warszawa 1964.